

## **Gombrowicz gardził intelektualnym lokajstwem. Wywiad z Ewą Thompson**

Gombrowicz jest bezlitosny w obnażaniu ludzkiej – a więc swojej własnej – motywacji. Pokazuje, jak wiele naszej uwagi i wysiłku wydatkujemy na zapewnienie sobie jak najwygodniejszej pozycji w życiu. Brak mu tej hipokryzji, którą tak często widzimy u zachodnich intelektualistów upozowanych na męczenników postępu – mówi Ewa Thompson w rozmowie z Natalią Szerszeń dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Gombrowicz. (Re)forma polskości”.

**Natalia Szerszeń (Teologia Polityczna): Czy poza granicami Polski Gombrowicz cieszy się zainteresowaniem czytelników, badaczy literatury?**

**Ewa Thompson (Rice University, autorka książki „Witold Gombrowicz”):** Gombrowicz nigdy nie był pisarzem „dla mas”, kimś w rodzaju Johna Le Carre, którego książki można kupić na lotniskach i w supermarketach. Został wylansowany nie przez czytelników, ale przez lewicujące koła uniwersyteckich humanistów, którym spodobała się jego odwaga w kwestionowaniu tradycyjnych postaw w stosunku do państwa, narodowości, rodziny, bliźnich, tożsamości osoby oraz życia seksualnego. Szczyt zainteresowania Gombrowiczem przypada na lata 60-te i 70-te ubiegłego wieku, ale i dziś można znaleźć we względnie poczytnych periodykach artykuły na jego temat (w marcu br. w „Los Angeles Review of Books” pisał o nim wykładowca literatury angielskiej

na UCLA Sean Hooks). W porównaniu jednak z sytuacją w okresie szczytu, zainteresowanie Gombrowiczem jest teraz zdecydowanie słabsze. Staje się również jasne, że najchętniej czytany tekstem są jego *Dzienniki* raczej niż powieści czy sztuki teatralne. W USA można zerknąć na Amazon.com i zobaczyć, że *Dzienniki* można jeszcze zaliczyć do książek sprzedających się względnie dobrze, podczas gdy powieści (z wyjątkiem *Ferdydurke*) są już na milionowych miejscach w rankingu popularności. Do tego dochodzi fakt, że aluzje seksualne, których Gombrowicz tak szczerze używał i które pół wieku temu były jeszcze szokujące, nie mają obecnie posmaku nowości i straciły artystyczną nośność.

### **Czy Gombrowicza można ze zrozumieniem czytać bez znajomości polskiego kontekstu jego biografii i twórczości?**

Albert Camus zauważył kiedyś, że dobre teksty literackie zawierają o wiele więcej, niż świadoma autorska intencja tam włożyła. Teksty Gombrowicza potwierdzają słuszność tej opinii. Dlatego nawet czytelnik nieobeznany z polskimi realiami wciąż może czerpać wiedzę artystyczną z tekstów Gombrowicza, a przede wszystkim z trzech tomów jego *Dziennika*. Niestety, jego najlepsza powieść *Transatlantyk* pozostaje dla takiego czytelnika niedostępna ze względu na jej „zanurzenie w polskość”. Tu *notabene* chciałabym zwrócić uwagę na mistrzowskie użycie języka sarmatyzmu przez Gombrowicza, języka, z którego korzystało tak wielu polskich pisarzy na czele z Henrykiem Sienkiewiczem. *Transatlantyk* zawdzięcza swoje powstanie twórczemu bogactwu epoki sarmackiej, tak rutynowo krytykowanej przez „oświeconą” część polskiej inteligencji.

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.**

**Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.**

Najbliższe czytelnikowi niepolskiemu są *Dzienniki*, czyli rejestr osobistego rozwoju Gombrowicza. Gombrowicz jest bezlitosny w obnażaniu ludzkiej – a więc swojej własnej – motywacji. Pokazuje, jak wiele naszej uwagi i wysiłku wydajemy na zapewnienie sobie jak najwygodniejszej pozycji w życiu. Brak mu tej hipokryzji, którą tak często widzimy u zachodnich intelektualistów upozowanych na męczenników postępu, a w rzeczywistości głównie zainteresowanych swoim rankingiem na rynku próżności. Obnażanie tej hipokryzji to jedna z perełek *Dzienników*.

**W książce Pani Profesor o Gombrowiczu podrozdział poświęcony *Ślubowi* nosi znamieny podtytuł „Rozwód znaczenia i zdarzenia”. W jaki sposób u Gombrowicza dochodzi do rozmijania się sensów i faktów dzieła? Czemu służy ten mechanizm?**

Moje rozumienie tego „rozvodu” znaczeń i wydarzeń, jak również znaczeń i imion, ma epistemologiczne korzenie. Skrótowo, we wczesnych stadiach rozwoju języka, gdy subtelne gamy uczuć nie były jeszcze obecne w języku, nazwy i imiona były mocno przytwierdzone do osób, przedmiotów i wydarzeń, które były przez nie desygnowane. Nazwa i przedmiot poniekąd stanowiły jedno. Jak w modlitwie *Ojciec Nasz*: „święć się Imię Twoje”. To „Imię” było niejako przymocowane do tej rzeczywistości, którą określało. Nie można było określać tym imieniem czegoś, co nie było Bogiem. Nikołaj Gumilow napisał piękny

wiersz na pokrewny temat pt. *Słowo*. Otóż jedną z innowacji nowoczesności było oddzielenie słów od ich znaczeń, nadawanie słowom (a więc i przedmiotom czy wydarzeniom, które one desygnują) znaczeń, których przedtem nie miały, i robienie tego w sposób arbitralny raczej niż empiryczny. W postnowoczesności tego rodzaju traktowanie nazw i imion stało się rutyną. Niekiedy — tu zapalę diabłu świeczkę — przynosi to znakomite rezultaty poznawcze, np. gdy jest to zrobione, aby pokazać, w jaki sposób przemoc niszczy tradycyjny sens słów i nadaje nowe złowrogie znaczenia sytuacjom, które kiedyś wiązały się ze wzniosłością, szacunkiem i lojalnością. W sztuce Gombrowicza *Ślub*, widząc deklasację swoich rodziców i przekształcenie narzeczonej w barmankę o podejrzanym moralności, zdesperowany Henryk odpowiada konkluzją, że wszelkie znaczenia tworzone są przez człowieka i że człowiek może je dowolnie zmieniać. Chciałby on, traktując narzeczoną jak królową i rodziców jak rodzinę królewską, nadać im ich poprzednie znaczenie. To jednak okazuje się niemożliwe, sztuka kończy się klęską. U widza pozostaje refleksja, że stopień szacunku i poważania, który pewne osoby osiągnęły, jest jedynie wymysłem ludzkim i że siła woli może ten stopień zmienić. Że znaczenia to arbitralne nalepki raczej niż wypadkowa wewnętrznej wartości człowieka lub wydarzenia. Dobra odtrutka na mechaniczne i bezmyślne składanie hołdu tym, którzy przypadkowo zajmują wysokie stanowiska w hierarchii społecznej. Cała twórczość Gombrowicza jest takim wstrząsem, łamaniem skostniałych i często bezmyślnych form, w które ubieramy własne i cudze człowieczeństwo.

**Dlaczego Gombrowicz każe bohaterom swoich powieści, opowiadań i dramatów tak bardzo rozsmakowywać się w sztuczności, formie, konwencji? Skąd u niego tak żywe zainteresowanie tym, co nieprawdopodobne, odrealnione, uproszczone?**

To jest jeden ze sposobów zwrócenia uwagi na to, co autor chciałby przekazać. Teksty Gombrowicza to dobra ilustracja teorii rosyjskich formalistów, według których sztuka pisarska polega na „udziwnianiu” sytuacji, wydarzeń, ludzi i otaczającej nas rzeczywistości. Bez tego udziwniania (po rosyjsku „ostranienije”) nie byłoby literatury. Czytelnicy chcą widzieć to, co jest powszechnie znane, w nowych ramach, pomalowane innym kolorem, wyrażone nowymi dech zapierającymi słowami. Ostranienije raczej niż cokolwiek innego to prawdziwa treść literatury, twierdzili tacy formalisci jak Wiktor Szklowski. Są pisarze, którzy potrafią to *ostranienije* wyrazić zwykłymi słowami, ale są i tacy, którzy potrzebują akrobatyki słownej, aby do czytelnika dotrzeć. Do takich należał Gombrowicz.

Można też to wytłumaczyć inaczej. Gombrowicz należał do tych Polaków, dla których wylewanie w literaturze swoich żalów, skarg i rozpaczy (a było co wylewać, gdy pisarz znalazł się bez grosza przy duszy w Argentynie i nie mógł liczyć na wsparcie rodziny w kraju) równoważne jest z utratą osobistej godności. Gombrowicz nigdy się w ten sposób nie poniżył. Praktykował to, co po angielsku nazywa się *stiff upper lip*, czyli zasadę, że nie demonstruje się swoich emocji publicznie i nie żali się przed czytelnikiem. Aby uniknąć takich pokus, stworzył świat, w którym króluje sztuczność, bo w sztuczności nie ma miejsca na sentymenty (chyba że chodzi o parodię wylewania żalów).

**Czy Gombrowiczowska refleksja o polskiej tożsamości i jej meandrach jest w jakiś sposób nadal inspirująca dla refleksji nad naszą narodową kondycją, czy stanowi raczej świadectwo swojej epoki?**

Gombrowicz nie był pisarzem wielkim, ale nie był też błahym. Jego sztuki są już nieco przebrzmiałe, utraciły zdolność szokowania widza, którą miały pół wieku temu, i dzisiaj wydają się odrobinę banalne. Perłą wśród jego powieści jest *Transatlantyk*, wymagający solidnej znajomości polskiej historii i obyczajów, a więc niedostępny dla cudzoziemców. *Transatlantyk* kwestionuje w sposób nieomal genialny cały polski bagaż patriotyczny, ale bez wypowiedzenia o nim ostatniego słowa. Patriotycznemu czytelnikowi nie zaszkodzi przyjrzeć się polskim słabościom, tak pięknie w języku sarmackim sparodiowanym. Zaś *Dzienniki* są wciąż warte czytania i wracania do nich. W nich czasem jawi się Gombrowicz jako patriota nieomal w duchu Radia Maryja (choć bez religijnego podłoża – o chrześcijaństwie Gombrowicz milczy tutaj i gdzie indziej), a więc ktoś, kto nie identyfikuje się z satyrą patriotyzmu tak świetnie namierzoną w *Transatlantyku*. Myślę tu np. o ustępach nawołujących polskie kobiety do stworzenia własnego stylu, zaś Polaków obojga płci do odwagi bycia Polakami. *Dziennik* uczy intelektualnej pewności siebie, której Polakom tak bardzo brak. Gdy czytam drugorzędnych niemieckich myślicieli, którzy z wielką pewnością siebie snują swoje przydługie rozważania o świecie i miejscu Niemców w nim, przychodzą mi na myśl teksty niektórych polskich autorów, prawie zapomniane w ich własnym kraju, odrzucone z pogardą ze względu na ich niskie notowania na rynku międzynarodowej próżności. Gombrowicz gardził intelektualnym lokajstwem, które tak często widział wśród Polaków i od którego się odżegnywał. Myślę, że te dwa utwory: trzy tomy *Dziennika* i *Transatlantyk* mają szanse — i powinny — przetrwać w pamięci polskiego czytelnika przez parę stuleci.

*Rozmawiała Natalia Szerszeń.*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego